Nr 187. Kraków, Środa 17 Sierpnia 1904. Rok XXIII

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Piehna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10. Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: administracya „Nowej Reformy“ — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Heppera i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Kraśińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Eklera, ul. Karmelicka 18. — Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: Biura dzienników we Lwowie Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W Przemyślu Beeseles. — W Jarosławiu L. Strassberg. W Wiedniu pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — Nadesłane po 60 h od wiersza za każdy raz. — Nekrologia po 50 h od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 30 h od wiersza. — Załączniki do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Rozbicie floty rosyjskiej.

Jakkolwiek i do dziś jeszcze nie jest znany los wszystkich okrętów rosyjskich, które w dniu 10 b. m. opuściły Port Artura, w celu przebicia się przez eskadrę japońską, zdaje się nie ulegać już wątpliwości, że wycieczka ta zakończyła się ciężką klęską Rosyan. Z rozproszonych przez admirała Togo statków rosyjskich prawdopodobnie żaden nie dopłynął, ani nie dopłynie do Władywostoku. W cztery dni bowiem po pogromie floty portarturskiej **druga eskadra japońska pod dowództwem admirała Kamimury zadała niemniej ciężką klęskę eskadrze władywostockiej,** która widocznie spieszyła na pomoc flocie z Portu Artura.

Straty rosyjskie w obu tych walkach są niezmiernie ciężkie. **Między innymi zginął komendant floty z Portu Artura, admirał Witthoeft, a podobno także kontradmirał Matuszewicz umarł nazajutrz po bitwie wskutek ran odniesionych.**

Według raportu, jaki nadesłał do Petersburga admirał Aleksiejew, bitwa morska w dniu 10 b. m. miała następujący przebieg:

Flota rosyjska, składająca się z 6 pancerników, z krążowników „Askold“, „Diana“, „Palada“ i „Nowik“ oraz z 8 kontrtorpedowców i torpedowców, opuściła Port Artura o brzasku dnia. — Eskadra admirała Togo składała się z trzech dywizyj, z których pierwszą tworzyły pancerniki „Azahi“, „Mikaza“, „Fuji“, „Jaszima“, „Szikiszima“ oraz krążowniki „Nishin“ i „Kazuga“; drugą krążowniki: „Jakumo“, „Kazugi“, „Czitoze“ i „Takasago“, a trzecią krążowniki: „Akitsuszima“, „Idzumi“, „Matsuszima“, Itzukuszima“, „Haszidate“, z pancernika liniowego „Czin Jen“ i z 30 torpedowców.

Gdy Japończycy zauważyli, że flota rosyjska zamierza przebić się przez ich linie, zaczęli spuszczać do morza pływające miny, przez co wykonanie zamiaru Rosyan bardzo utrudnili. Mimo to, po 40-minutowej walce, powiodło się okrętom rosyjskim przebić przez ich linie. — Wówczas cała eskadra japońska puściła się za niemi w pogoń i o godzinie 5 ponownie zmusiła je do przyjęcia bitwy. Trwała ona kilka godzin. W ciągu walki admirał Witthöft zginął, a komendant pancernika „Cezarewicz“ został ciężko ranny. Równocześnie stanęły maszyny na „Cezarewiczu“ tak, że okręt ten przez 40 minut był zupełnie niezdolny do walki, co zmusiło inne okręty do manewrowania koło niego w celu zasłonięcia go od ataku japońskiego. Komenda nad eskadrą przeszła wówczas na admirała Uchtomskiego.

Gdy zapadł zmrok, „Cezarewicz“, nie mogąc już podążyć za innemi okrętami, odpłynął w kierunku południowym. W nocy zaatakowały go torpedowce japońskie. Oficer, który objął komendę nad nim, przekonawszy się, że nie zdoła dopłynąć do Władywostoku, zawinął do pobliskiego portu Kiauczau, gdzie zastał już krążownik „Nowik“ i torpedowiec „Bezszumny“.

Tak przedstawia przebieg walki raport rosyjski. Nie wspomina on nic o losie innych okrętów. Nieco więcej szczegółów znajdujemy w urzędowym raporcie admirała Togo. Wódz floty japońskiej donosi, że pięć większych rosyjskich pancerników zostało uszkodzonych, między innemi „Retwizan“, który kilkakrotnie ugodzony był pociskami, oraz „Pobieda“, który stracił dwa maszty i miał zdemontowane jedno wielkie działo. Togo przypuszcza, że pancerniki rosyjskie po nocnej walce schroniły się znów do Portu Artura. Uderzającą jest w każdym razie rzeczą, że do tej chwili niewiadomo, czy to przypuszczenie admirała japońskiego okazało się słusznem.

Dalsze doniesienia o bitwie w dniu 10 b. m. i jej rezultatach dotyczą już wyłącznie pojedyńczych okrętów. Obszerna depesza z Tsingtau, portu niemieckiej kolonii „Kianczau“ informuje nas dokładnie o losie „Cezarewicza“. Okręt ten przybył tam w nocy dnia 11 b. m. Ma on ster złamany, jedno działo zdemontowane, maszty strzaskane, kominy podziurawione. Na pomoście komendanta i na kilku innych miejscach stały ogromne kałuże krwi. Znajdujący się na jego pokładzie admirał Witthoeft zginął w dniu walki o godzinie 12 w południe. Granat japoński rozszarpał go literalnie w kawałki, tak, że znaleziono z jego ciała tylko jedną nogę. Stojący w pobliżu oficerowie zginęli również. Według jednej relacyi, „Cezarewicz“ przywiózł do Tsingtau 205 zabitych i 60 rannych, według innej mniej prawdopodobnej wersyi, tylko 15 zabitych i 40 rannych.

Krótko po przybyciu „Cezarewicza“ do portu, nadpłynęły dwa krążowniki japońskie, które przesłały mu wezwanie, aby wypłynął i stanął z niemi do walki. W odpowiedzi na to wezwanie okręt ten schronił się jeszcze głębiej do portu niemieckiego. Ponieważ zaś okazało się, że nie może on odbyć już dalszej podróży, na rozkaz gubernatora niemieckiego zostanie rozbrojony.

Ten sam los spotkał podobno trzy kontrtorpedowce rosyjskie, które również schroniły się do Tsingtau.

Mniej uszkodzony krążownik rosyjski „Nowik“ pozostał w porcie tym tylko przez 24 godzin. Według prawa międzynarodowego wolno okrętom stron wojujących zaopatrzyć się w portach państw neutralnych w taką ilość węgla, któraby umożliwiła im dobicie do najbliższego portu ojczystego. „Nowik“ skorzystał z tego, poczem odpłynął w kierunku do Władywostoku. Niestwierdzona dotychczas pogłoska opiewa, że został on na pełnem morzu w odległości 40 mil od Tsungtau zaatakowany przez Japończyków i zatopiony. Do Władywostoku w każdym razie nie dojechał. Parowiec „Gallia“ widział go podobno w drodze między Szangajem a Nagasaki.

Sprzeczne wiadomości nadchodzą o losie krążownika rosyjskiego „Askold“. Według jednej miał on zawinąć do Wuzung, portu miasta Szangaj, według innej także do Tsingtau. Co się z nim stało, nie wiadomo. Rannych z jego załogi umieszczono w szpitalu w Szangaju. W Porcie Wuzung rozbrojony został kontrtorpedowiec rosyjski „Grozewoj“.

Inny również znacznie uszkodzony kontrtorpedowiec rosyjski „Burny“ własna jego załoga wysadziła w powietrze, poczem na szalupie w liczbie 3 oficerów, 60 marynarzy przybyła do Wejhajwej, gdzie ją rozbrojono.

Inne okręty rosyjskie, o ile nie zdołały wrócić do Portu Artura, błąkają się po morzu, gdzie każdej chwili spotkać się mogą z krążownikami japońskiemi, które w pogoni za niemi również się rozproszyły.

Niemniej ciężką jest klęska, jaką dnia 14 poniosła eskadra władywostocka. Admirał Kamimura spotkał ją w odległości 20 mil od Ulsan na wybrzeżu koreańskim. Walka, jaka się wywiązała, trwała od 5 rano do godziny 11 w południe. Według doniesień Kamimury, **krążownik rosyjski „Ruryk“, podobno najlepszy z całej eskadry, zatonął,** dwa inne okręty „Rosya“ i „Gromobój“, również bardzo uszkodzone, uciekły. Załogę „Ruryka“ w liczbie 450 ludzi, Japończycy ocalili i wzięli do niewoli. Straty Japończyków są nieznaczne.

Rezultat tych kilkudniowych walk na morzu tak się więc przedstawia: Flota z Portu Artura zupełnie rozbita. Eskadra władywostocka osłabiona i zapewne na pewien czas ubezwładniona. Flota japońska panuje nadal nad morzem. Okręty rosyjskie, które schroniły się do portów neutralnych, nie są wprawdzie stracone dla Rosyi, lecz w wojnie obecnej już udziału brać nie mogą.

Bardzo dotkliwą dla Rosyan stratą jest śmierć admirała Witthoefta. Był to jeden z najzdolniejszych wodzów morskich Rosyi. Urodzony w r. 1847, wstąpił w r. 1865 do marynarki, a od r. 1892 dowodził większemi okrętami. Cieszył się on podobno szczególną łaską Aleksandra III, a także obecnego cara. Mianowany szefem sztabu marynarki admirała Aleksiejewa, Witthoeft wielkie położył zasługi około ufortyfikowania Portu Artura od strony morza. Komendę na flotą portarturską objął po Makarowie.

Nowa Wrześnía.

Na okropne wprost stosunki, jakie system antipolski wytworzył w szkolnictwie w zaborze pruskim, rzucają nowe światło wypadki, rozgrywające się obecnie w wiosce wielkopolskiej Bukowcu. O sprawie tej podaliśmy już w niedzielnym numerze kilka szczegółów za jedną z niemieckich gazet poznańskich. Dziś znajdujemy w polskich pismach tamtejszych dokładną relacyę z polskiej strony. Przytaczamy z niej następujące szczegóły:

„Od dłuższego już czasu w Bukowcu, w pobliżu stacyi Eichenhorst przy drodze żelaznej z Poznania do Berlina, dzieją się rzeczy, które wróżyły, że zanosi się tam na dramat równy wrześnieńskiemu, a może nawet gorszy. System szkolny pruski, uniemożliwiający naturalny stosunek pomiędzy uczącym a uczniem, wydaje tam swoje najwstrętniejsze owoce.

„Już przed dłuższym czasem poprzednik obecnego nauczyciela, gdy zmuszał dzieci do śpiewania pieśni „Ich bin ein Preusse, will ein Preusse sein“, napotykał na opór z ich strony. Stosunki naprężały się coraz bardziej pomiędzy nauczycielem i nietylko dziećmi, ale i rodzicami. Od niedawna jest przy tej szkole nowy nauczyciel p. Maks Foerster z pod Wrocławia. — Bywały wypadki, że dzieci uciekały podczas lekcyi, niektóre nawet przez okna. Ignacemu Domagale, 13-letniemu synowi gospodarza, poszarpał nauczyciel ubranie; tego samego dnia poprowadził nauczyciel dzieci na podwórze szkolne, gdzie było porozrzucane na ziemi szkło. Nauczyciel zakomenderował ćwiczenia gimnastyczne, dziatwa, będąc boso, nie mogła ich wykonywać, lecz podnosiła nogi i wyciągała sobie szkło, które jej nogi kaleczyło i w ciało się wpijało. W tej chwili p. Maks Foerster rzucił się na dzieci i zaczął ją okładać prętem. Najbardziej pobił Ignasia Domagałę, Franka Klorka i Romana Kozę. Ojciec małego Ignasia odwiózł go na wozie do fizyka w Nowym Tomyślu. Fizyk, który jest Niemcem, dał świadectwo urzędowe, na mocy którego stary Domagała wniósł skargę przeciw nauczycielowi do prokuratoryi państwa. Ze swej strony nauczyciel zdał raport swojej władzy. Wskutek tego w zeszły wtorek przybyli do Bukowca, pod opieką żandarma, landrat powiatu nowotomyskiego von Daniels, komisarz obwodowy von Wulffen i zastępca inspektora szkolnego. Zarząd szkolny zwołano telefonicznie; członkom zarządu oświadczono, że jeżeli nie wpłyną na rodziców i dzieci, w takim razie oporna dziatwa zostanie zabrana rodzicom i oddana do państwowych zakładów przymusowego wychowania. Wieść o tem rozeszła się w mgnieniu oka po całej wsi. Można sobie wyobrazić stan, w jakim ludność się znajduje, gdy przed nią staje perspektywa, iż żandarmi zabierać będą ojcom i matkom ich dzieci.

„Jasną jest rzeczą, że środki takie, jak te, któremi p. landrat groził, muszą wywołać następstwa, których doniosłości wogóle obliczyć nie można. Wobec tego, coby się w takim razie dziać mogło — Wrześnía byłaby może tylko słabą przegrywką.

„Ogólnie twierdzą, że nauczyciela Förstera utwierdzał w jego zachowaniu się wobec dzieci, a nawet wprost go podżegał ktoś, kogo na razie nie wymieniamy (prawdopodobnie inspektor szkolny. Przyp. red.). Osobistość ta dała p. Försterowi taką radę: **„Hauen sie die Kinder, dass Ihnen die Fetzen vom Leibe fliegen“.** (Bij pan dzieci tak, by strzępy z nich leciały).

„Siły w tej walce są nierówne: z jednej strony bose dzieci polskie, z drugiej landraci i pałasze żandarmskie.“

Tyle korespondent pism poznańskich. Sucha ta relacya nie potrzebuje chyba komentarzy. Daje nam ona aż nadto wymowny obraz tego piekła, na jakie dla dziatwy polskiej w zaborze pruskim rząd krzyżacki zamienił szkołę! Krew burzy się w żyłach i pięść zaciska się mimowoli, gdy się to czyta. Jedna tylko pozostaje nadzieja, że dziatwa, która wyjdzie z tego piekła szkolnego, stanie się niezdobytym wałem obronnym przeciwko naporowi niemczyzny, a może i pomścić zdoła doznawane dziś krzywdy.

Z powodu wyboru prezydenta miasta Krakowa.

(Ciąg dalszy).

Zjawisko bowiem, jakie dotąd na posiedzeniach Rady było typowe, owe stałe, niczem nie zasłużone atakowanie prezydenta, męża, cieszącego się w mieście i kraju czcią powszechną, który większą część życia swego poświęcił pracy dla miasta, który stale odznaczał się przymiotami, jednającymi mu mir u wszystkich, a dopiero w okresie ostatnim, dzięki swej wyrozumiałości i życzliwości dla wszystkich, doczekał się tak zapalczywych ataków, zbyt przykre było i bolesne. Mimo, że najznaczniejszą część władzy prezydent oddał w ręce I. wiceprezydenta, mimo, że bez właściwego oporu milcząc znosił autokratyczne rządy na wszystkich polach, które sobie wiceprezydent w myśl zasady, że „rządów się nie otrzymuje, ale się je bierze“, sam przydzielił, nie okupił on sobie spokoju i wyglądać należało z dnia na dzień ataku decydującego na kształt tego, jaki do ustąpienia zniewolił ś. p. prezydenta Weigla. Takiego właśnie zakończenia mniejszość prezydentowi i Radzie pragnęła zaoszczędzić. Lecz daremnie, gdyż — jak już zaznaczono — obok ustąpienia prezydenta stała, jak opoka niewzruszenie, sprawa 3-go dyrektora Kasy i inne osobistej natury rzeczy, które większość, niezawodnie kierując się chwalebnem uczuciem wdzięczności, ze znaną energią chciała przeprowadzić.

Rokowania się rozbiły, a po klęsce, jaką aranżerowie spółki dla interesów osobistych na tle niby interesów miasta ponieśli dnia 4 grudnia 1903 w głosowaniu nad sprawą nominacyi 3-go dyrektora Kasy oszczędności, gwałtowne wyrugowanie prezydenta było przez przywódców sprzymierzonych zastępów **rzeczą postanowioną.**

VII. Kapitulacya.

Na posiedzeniu koła radzieckiego, łączącego najrozliczniejsze żywioły trójsojuszu konserwatywno-kahalno-antysemickiego, zapadło postanowienie, iż na publicznem posiedzeniu Rady prezydent miasta wezwanym będzie do złożenia godności prezydyalnej; sposób tego wezwania nie miał się odznaczać umiarkowaniem i taktem. Postanowienia tego nie utrzymywano w zbyt ścisłej tajemnicy; prezydent miasta zobowiązał się do ustąpienia w czerwcu b. r.

O ile tedy planowana dewersya w obozie przeciwnym z powodów, jak je przytoczono, nie udała się, to jednak cel akcyi wojennej przez podwojenie gwałtowności ataku siłami własnemi nareszcie osiągnięto; twierdza skapitulowała; prezydent miasta na dniu 30 czerwca uprasza Radę o zwolnienie go z pełnionych dotąd obowiązków.

VIII. Sposób zajęcia pozycyi opróżnionej.

Od tej chwili rzecz posuwała się tempem elektrycznem. Pismo prezydenta z prośbą o przyjęcie rezygnacyi do wiadomości datowane jest z 30 czerwca. Już po czterech dniach Rada się nad pismem tem zastanawia i uchwala odesłać je do sekcyi prawniczej, celem złożenia sprawozdania. Jeszcze Rada miejska uchwały te nie była powzięła, a już posiedzenie sekcyi prawniczej było zwołane, a to na dzień następny, t. j. 5 lipca, z wymienieniem jedynego punktu porządku dziennego, przez Radę — jak już nadmieniono — jeszcze nie uchwalonego. Pospiech ten, na pół cudowny — Rada zasadniczo przecież i co innego uchwalić mogła — jest niemal objawem jasnowidzenia. Ale nie dość na tem; jeszcze sekcya prawnicza w dniu 5 lipca uchwały w sprawie rezygnacyi prezydenta nie była powzięła, uchwały, która miała być materyałem dla obrad Rady, a już członkowie Rady otrzymali zaproszenie na posiedzenie 7 czerwca. Manifestuje się w tem dalszy ciąg jasnowidzenia, boć przecież sekcya prawnicza, wobec przeciwnego wniosku mniejszości i wyłaniającej się z tego dyskusyi, mogła była roprawy nie wyczerpać, uchwały nie powziąć, skutkiem czego Rada mogła nie mieć porządku dziennego.

Lecz i na tem nie koniec jeszcze. Ustępującemu prezydentowi zamierzono przyznać emeryturę w kwocie 8000 K rocznie. Co do tego oświadczyć przedtem zdanie swoje miała sekcya skarbowa. Zanim uchwała jej stanęła, już była wydrukowana i znalazła się w rękach członków Rady. Jeden z członków opozycyi, wi-

---

Ludwik Stasiak.

W zapadłym szybie.

Powieść z życia górników.

15 (Ciąg dalszy)

Zbliżył się górnik do dziewoi, ujął ją w ramiona... Pierwszy raz w życiu go nie odpycha, pierwszy raz go nie odtrąca, sama do niego się chyli. Szczęście bezmierne rodzi się w sercu, w jestestwie całem szczęście...

Miłość! Oh! Goreje płomieniem srasznym, a przecie prosta dusza robotnika czuje, że to nie dawne uczucie, które na widok białego dziewczęcia się zrodziło. Dawniej zbliżał się do niej jak do świętej, majestat jakiś był w tej czystej istocie, cześć jakaś wielka, cześć taka, która chyliła głowę do wybranych stóp. Gdy ona panieński obraz Najświętszej Panny nosiła, to wśród białych dziewcząt wydawała się jakby ubłogosławiona tą świętą ręką, w której błyszczała lilia... I wzrosło w sercu uczucie bez granic, czyste, nie było na niem skazy, ni plamy...

Dziś...

To wspomnienie policzkuje. To wspomnienie od niej odpycha. Wszak ona sama wydała wyrok... Ona niegodną jest, aby obraz Przeczystej Dziewicy złożon był na jej ramieniu. Wszak on w okropną noc letnią widział...

A przecie to ta sama Maryś. Ona piękniejsza teraz. Tysiące ponęt, niezmierna potęga wdzięku i urody. Oczy prześliczne na górnika patrzą, lice zakwitłe różą... Przecie to ta sama, bez granic kochana, bez granic, pożądana, choć inna miłość. Do tej dawnej, czystej miłości dodano jadu żmijego, jadu wspomnień. Ten słodki napój z szaleniem zmieszany...

Myśl ta trwała minutę. Kropla jej była a morze zachwytu i pożądania. Przecie to Maryś, ta sama. Kwitnie urodą, jaśnieje wdziękiem, ponętą. A gdy przytulił ją do siebie, zapomniał o truciźnie, o świecie, o własnej duszy. Szczęście, tylko szczęście...

— Miłam ci?

— Jako powietrze, jako życie samo.

Patrzała przyjaźnie w oczy górnika i pyta się:

— Powiedz mi, gdzie się podział pisarz?

Odepchnęło Józefa od dziewczyny, wpatrzył się w jej lice...

— Wspominasz go?

— Wspominam.

— Niechże jego pamięć przeklęta będzie!

— Niech pamięć jego zaginie! — rzekła z mocą dziewczyna.

— Ty tak mówisz?

— Mówię! Bo go nienawidzę!! Całą duszą nienawidzę!!

— Strać go z pamięci.

— Chciałabym całą duszą moją.

— Jak to? Nie możesz?

— Jako zmory we śnie nie zegnasz bezsilny...

— Myślisz zatem o nim.

— Myślę, bo się boję.

— Czego się boisz?

— Jego pomsty.

Poleciały powieki górnika do ziemi, rzekł cicho:

— Nie bój się.

A Marysia... Ona wszystkie siły duszy ma w oczach, wpatrzonych w Józefa, dech wstrzymała, pochyliła się w gorączce ciekawości... Powieki jego wstyd i wyrzut zamknął, głos jego drżał, on takim trupim głosem rzekł jej: nie bój się. Jakby połowa tajemnicy z ust jego wyrwana, wydrzeć resztę, z życiem wydrzeć.

— Chodźmy stąd — rzekł górnik.

Dziewczyna lice miłości kłamstwem pomalowała i zapytała czule:

— Źle ci przy mnie?

Oh, ten głos dziewczęcy! Jakoby kwietny wiatr lata powiał. Uśmiech niesie, szczęście niesie.

— Pytasz się, Maryś, czy mi źle? I ty się dziewczę pytasz?

— Iść stąd chcesz?

— Wiat wilgotny ciągnie, światło kagańca się chwieje, mokry szyb czuć.

— Szyb w pobliżu?

— O sto kroków. Opara zaskórnych wód. Idźmy więc stąd.

— Prowadź mię, mój drogi.

. . . .

Jako powój dziewannę, tak ona białemi rękami ogarnęła jego szyję i pyta się:

— Powiedz mi, gdzie się podział pisarz?

Znowu odruch niechęci, odrazy, wstrętu.

— Czemu się ty o niego pytasz?

— Bo się boję!

— Jakto?

— Im, Józefie, bliżej ciebie, serce moje, tem większy w sercu strach...

— Nie bój się, mówię ci.

— Próżne słowo...

— Nie próżne.

— Gdy się dowie... pomsta...

— Drwij z jego pomsty.

— Łacno mówić: drwij. Za nim prawo, za nim moc, nam biednym prawa nasze dziś wydarto...

— Bądź spokojna.

— Nigdy spokojną nie będę.

— Ufaj mym słowom.

— Wyrwij z duszy strach!

— Jeślić mówię: nie bój się.

— Widzisz, Józefie, jakiś ty niedobry?!

— Czego żądasz odemnie?!

— Jedno mi powiedz, jedno, twej oblubienicy, twej narzeczonej...

— Co chcesz wiedzieć?

— Czy on żyje?

— On?! Nie.

Jakby serce krwi ciału posłało. Kolana się chwieją. Czuje, że z jej lic ucieka krew. Zachwiała się na nogach. Myśl zamarła. Jakby się zapadł świat, jakby nadzieje z niebios runęły na ziemię. Marzenia jej były królewskim gmachem, ten gmach w tej chwili się zapadł. Mało nie szaleje, nogi biegną ku solnej skale... upadła na nią, utopiła głowę w dłonie.

— Co ci to Maryś?

— Nic.

— Odstąpiłaś odemnie.

W piersiach wre wszystko i kipi, przez usta pożar serca się nie przedrze, rzekła spokojnie:

— Zmęczonam drogą.

— Spoczniesz?

— Spocznę.

Cisza. Cisza, bo ludzkie ucho niezdolne słyszeć burzy, która wyje w ludzkiej duszy. Tam minęła już żałoba. Żałoba jako poczwarka. — Z poczwarki żałoby wyszedł płomienny motyl pomsty. Kto pisarza zabił? Kto?! Jeśli Józef... O! Motyl pomsty okropny, potwór pomsty... Trzeba się przekonać, dowiedzieć się...

Długo spoczywała, aby nabrać sił. Trzeba lica miłością nastroić, trzeba zaciśnięte gniewem usta okrasić miłości śmiechem. Jako błazen króla jegomości na zawołanie śmieje się i tańczy, tak na zawołanie trzeba wdziać na się błazeńską opończę, serca i uczucia...

Siła już w sercu, wielka moc i siła.

Zjawiła się w świetle kagańca, śmieje się do ukochanego. Ten spostrzegł bladość.

— Jako giezło twe lice.

— Zmęczyła mię żmuda i droga.

— Wrócim na świat?

Zaśmiała się jako niebo barwą habrów się śmieje.

— Źle ci tu ze mną?! Tuśmy sami... Źle ci tak?

— Nie Maryś. Niebem mi te czarne otchłanie...

— A chcesz iść?

— Chcę zostać!!

Złożył kaganiec na urwistym samorodzie i ujął w objęcia dziewczynę. Zbliżył się do jej ust, oddech jej ciepły uczuł na twarzy, ciągną te malinowe usta i ciągną...

Uchyla wstydliwie dziewczę głowy.

— Nie, nie.

— Tyś moja jedyna, moja kochana.

— Nie, nie.

— Wszak po Godach wesele nasze.

— Miłam ci?

— Więcej niż życie.

— I ja ciebie Józefie kocham.

— Moja ty najmilejsza!

— Najmilejsza mówisz? A przecie ty masz przedemną tajemnicę. Gdybym ci była naprawdę droga, twoje serce byłoby mojem sercem, a twoja dusza moją. Ja chcę wiedzieć żem bezpieczna, że pożar pomsty minął, że topiel minęła, że jestem przy brzegu...

— Otworzę przed tobą duszę moją.

— Powiedz mi gdzie zginął ten łotr?

— Kto? — zapytał się górnik, jakby nie wiedział o kogo Marysia pyta.

— No pisarz.

— Ten łotr...

— Zginął na świecie jasnym? Czy może te przepaście ciało jego kryją?

Bystro spojrzał kruszak w oczy dziewczyny, podejrzenie straszne i niewiara... Przez chwilę... Podejrzenie stopiło się w krasie jej zakochanych oczów. Pierzchła niewiara jako marna mgławica chmur, która na chwilę przesłoni złote słońce. Nie ufać? Nie wierzyć?! Komu?! Jej?! Wszak to ona, Marysia, jego kochanie, jego przyszła żona...

— Gdzie zginął?

— Tu.

— Z głoduż pomar?

— Nie.

— Zabłąkał się w pustkach?!

— Nie.

— Urwisko spadło na jego głowę? — pytała coraz natarczywiej.

— Nie!

— Mężobójstwo zatem?!

— Tak. Wtrącono go w przepaść, w bezdenny szyb...

— Gdzie?

— Niedaleko stąd jego grób. W tym szybie z którego wiatr opary zaskórnych wód niesie.

— Chodź tam.

. . . .

(Dok. nast.)

docznie nie umiejący ogarnąć widnokręgu szerszego, scharakteryzował pośpiech taki jako postępowanie nieprzyzwoite, nietaktowne, nie licujące z powagą Rady i ze stanowiskiem człowieka takiego, jak prezydent Friedlein. Pośpiech ten na jednym atoli punkcie poważniejszego doznać mógł szwanku. Oto ludzie, nie umiejący wznieść się ponad szablon, nie umiejący doniosłych rzeczy stawić ponad zapleśniałe formy, wystąpili z zabawnem twierdzeniem, jakoby według §. 5 obowiązującego regulaminu przedstawiony wniosek połączonych sekcyj prawniczej i skarbowej nie mógł chwilowo być przedmiotem obrad, gdyż paragraf ten wymaga, ażeby tego rodzaju wnioski, w całej rozciągłości wydrukowane, w rękach radców znalazły się najmniej na 48 godzin przed posiedzeniem Rady. To jednak się nie stało.

I zadziwić musi każdego wyrozumiałość przewodniczącego, wiceprezydenta dra Leo, który z uznania godną pobłażliwością przyznał, że taki przepis regulaminowy istnieje naprawdę, lecz wyszedł z użycia, gdyż w ciągu kilkunastu lat nigdy zarzutu w tym kierunku nie podnoszono. Zresztą, zdaniem jego, można rzecz załatwić drogą wniosku nagłego.

Zamiast okazania wdzięczności tak za objawioną pobłażliwość, jak i za trzeźwe, pełne rzeczowej wartości pouczenie, niesforna mniejszość okazuje niezadowolenie z oświadczenia przewodniczącego. Ba, jeszcze gorzej, bo nawet wezwanie, skierowane przez przewodniczącego do referenta, radcy Bujaka, aby się oświadczył co do „wniosku, żądającego, ażeby postępowano w myśl regulaminu“ — niedość jeszcze wielkim dla ludzi tych był wyrazem przedmiotowości w postępowaniu. W wykrzykniku bowiem: „Nie wniosek to jest, lecz żądanie, ażeby prezydynm postępowało w myśl obowiązującego regulaminu“, uwydatniło się naiwne zdanie, jakoby w oczach energicznego, celu świadomego i ponad średnią miarę wyrastającego prezydyum regulamin wogóle coś mógł zaważyć; regulamin, potrzebny tylko jako wskazówka w postępowaniu przewodniczących zwykłej miary.

I znowu zajaśniała w całej pełni powaga i równowaga tak prezydyum jak i większości Rady, skoro za zgodą przewodniczącego, referent dwóch sekcyi wnioski swoje — jako sekcyjne — cofa, a opuściwszy trybunę referenta, ze zwykłego miejsca swojego radzieckiego sprawy te w formie wniosku nagłego imieniem własnem Radzie zaleca do uchwały. Motywem głównym był wzgląd na dobro miasta, „którego interes nie znosi, ażeby była przerwa w urzędowaniu prezydynm“.

I zupełnie słusznie. Wprawdzie wiedziano z góry, że w razie przyjęcia rezygnacyi dotychczasowego prezydenta, prezydyum miasta nawet już po wyborze prezydenta nowego w upatrzonej osobie, przez kilka tygodni albo i dłużej nie będzie kompletne; wprawdzie wiedziano dalej, że przewidywany prezydent nowy dla pokrzepienia skołatanego pracą publiczną zdrowia na dłuższy wyjedzie urlop, lecz wszystko to równoważyć nie mogło niebezpieczeństwa, jakieby dla miasta wyniknąć musiało z opóźnienia decyzyi Rady w sprawie przyjęcia rezygnacyi dotychczasowego prezydenta, gdyby decyzya ta w myśl wymagań regulaminu nastąpiła dwa dni później. (Dok. nast.)

Zakład Helclów w Krakowie.

(Dokończenie.)

Do urzeczywistnienia swych rozległych planów ma przełożona do dyspozycyi korpusik Szarytek, złożony z kilkunastu osób, które wiernie i gorliwie wykonują rozkazy mistrzyni. Zadanie tych „niemiłosiernych“ Sióstr, jak je niekiedy w zakładzie nazywają, polega głównie na tem, aby przestrzegać oszczędności. Chodzi tu naturalnie głównie o pożywienie. Kuchnię tedy zakładową prowadzi jedna z niemiłosiernych, czuwając pilnie nad tem, aby jedzenie było jak najtańsze, t. j. jak najlichsze i aby go jak najmniej wychodziło. Niemniej też zachowanie t. zw. Sióstr „oddziałowych“ nacechowane jest niemałem sobkostwem. Trzeba bowiem wiedzieć, że chorzy, rekonwalescenci i pensyonarze podzieleni są na oddziały, a każdy oddział jest pod opieką Siostry. Przez jej też ręce przechodzi wszelkie pożywienie, albowiem z kuchni zakładowej przynosi służba potrawy do kuchenki oddziałowej, gdzie je Siostra rozdziela i znowu oddaje służbie dla rozniesienia pomiędzy stołowników. Po skończonem jedzeniu naczynia, talerze, menażki i t. p. odnoszą się znów do kuchenki. Tym sposobem Siostra oddziałowa wie i widzi dobrze, jakie jest jedzenie; wie też i widzi dobrze, jak jedzenie stołownikom smakowało, t. j. ile go pozostało. Nigdy jednak taka Siostra oddziałowa nie spyta nikogo, dlaczego tak mało jadł, czy mu nie smakowało, czy może zjadłby co innego i t. p. Jest bowiem wyraźny rozkaz z góry, aby o takie rzeczy nigdy nikogo nie pytać, gwoli przysłowiu: „kto się wiele pyta, temu wiele odpowiadają“. Wcale tu bowiem nie dbają o to, aby jedzenie było smaczne i pożywne; tu chodzi o to, aby byle czem zbyć stołowników. Żeby n. p. stołownicy nie wiem ile razy wzgardzili karpielami albo dynią, to przecież wciąż im dawać będą te smakołyki, gdyż są to bardzo tanie produkta.

Traktowanie chorych pozostawia nie jedno do życzenia. Już to jedno, że stu kilkudziesięciu ludzi różnej płci, wieku i inteligencyi jest rządzonych przez kilkanaście niewiast niezbyt taktownych, rzuca się w oczy jako niewłaściwość. Brak umiejętnej i energicznej ręki męskiej widać zwłaszcza na służbie męskiej, która jest niezbyt karna, niezbyt obeznana z posługami szpitalnemi, niechętna i nieusłużna. Są to bowiem po większej części młode parobczaki wiejskie, którzy za wikt, mieszkanie, pranie i małe wynagrodzenie (od 8 do 12 koron miesięcznie) służą w zakładzie tak długo, dopóki im się coś lepszego nie trafi, albo dopóki nie wezmą ich do wojska. W wyborze służby bywają bardzo nieoględni; przed dwoma laty n. p. do jednego pensyonarza przyjęto na służącego młodego chłopaka, który swemu panu ukradł i roztrwonił znaczną sumę pieniędzy. Szarytki znowu są niekiedy nietaktowne, pyszałkowate i nieludzkie, bardzo zaś lubią plotki i szpiegostwo. Sobkostwo Szarytek w niczem nie objawia się tak jaskrawo jak w tem, że gdy innych karmią niżej wszelkiej krytyki, same żyją sobie nietylko dostatnio, ale nawet wytwornie. Dla nich bowiem gotuje się osobno, dla nich są wyborne materyały spożywcze, zwłaszcza mięso, dla nich nie szczędzi się przypraw, dla nich przyrządza się potrawy starannie. Zato słyszą chorzy z ust tych opiekunek budujące morały w rodzaju: „to niedobrze tak bardzo dbać o jedzenie, bo utrapienie ciała jest zasługą przed P. Bogiem“, „trzeba więcej dbać o zbawienie duszy“ i t. p. Chociaż zaś już wróble na dachu śpiewają o tem, że Szarytki u Helclów opływają we wszystko jak pączek w maśle, pomimo to przełożona bez zająknięcia wciąż powtarza: „my jemy to samo, co chorzy“.

Gdy porównamy wykwintne życie Szarytek z marnym żywotem chorych, dla których zakład jest przeznaczony, to mimowoli przychodzi na myśl przysłowie o nosie i tabakierce — przysłowie, które niestety tak często u nas da się stosować.

VII.

Drugim w tryumwiracie jest kurator p. Tomkowicz. Z jakiego tytułu archeolog i esteta, który zresztą nie ma zgoła ani czasu ani powołania do tego rodzaju zajęć, został opiekunem bab i dziadów, o tem wprawdzie kroniki milczą, ale widocznem jest, że go sobie przełożona wyszukała. Takiego bowiem kuratora, takiego opiekuna nie posiada żadna instytucya dobroczynna na całej kuli ziemskiej. Przez całe bowiem 8 czy 9 lat swego urzędowania p. Tomkowicz nie odbył ani jednej choćby powierzchownej lustracyi zakładu, nikogo nigdy o nic nie zapytał, niczyjej skargi nie wysłuchał, w zakładzie prócz nic nieznaczących wizyt zgoła się nie pokazywał, słowem był sobie malowanym kuratorem w całem tego słowa znaczeniu. Ale zato przełożoną zakładu obdarzył p. Tomkowicz nieograniczonem zaufaniem, pozostawił jej wszelką wobodę działania, z której nie omieszkała w całej pełni skorzystać.

Aby dowodnie wykazać, jak ważnem jest zadanie kuratora i w jakim stopniu p. Tomkowicz zawinił, dość porównać jego bezczynność z działalnością jego poprzednika. Ale wpierw nie od rzeczy będzie pokrótce opowiedzieć, jak to się stało, że Szarytki opanowały zakład Helclów.

Oto kiedy przed dwudziestu kilku laty Anna Helclowa nosiła się z myślą utworzenia fundacyi dla nieuleczalnych chorych, wówczas panna Talbot, ówczesna wizytatorka Szarytek w Krakowie, bardzo chytra Francuska i — nawiasem mówiąc — wielka nieprzyjaciółka Polaków, skłoniła ją do tego, że testamentarnie oddała zarząd zakładu Szarytkom. Nadto w testamencie jest klauzula, że nikomu nie wolno mięszać się do zarządu zakładu. Co to znaczy? oto, że n. p. kurator nie może polecić wydalić tego lub owego służącego i t. p. Natomiast tenże kurator ma nietylko prawo lecz i obowiązek czuwać nad tem, aby pożywienie chorych było dobre, aby odzież była porządna, aby traktowanie chorych było przyzwoite. Tak to właśnie pojmował swe zadanie ś. p. Szumańczowski, pierwszy kurator zakładu, a przedtem plenipotent Anny Helclowej. Starcowi pomyślność zakładu bardzo leżała na sercu i wiele mu zależało na tem, aby szlachetna myśl fundatorki nie została spaczoną. Przychodził tedy bardzo często do zakładu dopytywał się o wszystko, interesował się wszystkiem. Chorzy byli z kuratora bardzo zadowoleni, a jedzenie było wówczas również wcale inne niż dzisiaj. Nawet tak samowolna osoba jak przełożona musiała się z tym upartym starcem liczyć.

Jeżeli zakład Helclów ma odpowiadać intencyom fundatorki, nieść pomoc nieszczęśliwym, pielęgnować resztki ich dni i być ulżeniem twardej ich doli, muszą w nim inne niż dotychczas zapanować rządy. Skargi zewsząd płynące od lat wielu, powinny zwrócić uwagę czynników decydujących, a w pierwszym rzędzie Wydziału krajowego i kuratoryi na stosunki tam panujące. Czas najwyższy pomyśleć o tem, aby społeczeństwo nie straciło zaufania do władz, którym opiekę i fundusze powierzają ludzie dobrej woli. Niestety, zakład Helclów zaufania tego nietylko nie zdołał obudzić, ale stosunki tam panujące odstraszyć mogą przyszłych fundatorów od podejmowania tego rodzaju dzieł miłosierdzia.

Kronika.

Kraków, 16 sierpnia.

Z minionych świąt. Ubiegła niedziela i wczorajsze uroczyste święto Wniebowzięcia Matki Boskiej minęły przy prześlicznej pogodzie. Z powodu, że bardzo wiele osób powraca już z miejsc kąpielowych, ruch na mieście, na plantacyach i w parkach był bardzo ożywiony, cóż kiedy zaspy kurzu uniemożliwiały w pełnej mierze korzystanie z przechadzek na świeżem powietrzu. Dopiero wczoraj po południu o godzinie 5 spadł krótkotrwały, lecz ulewny deszcz, który spłukał trochę kurzawę i orzeźwił powietrze. Po deszczu zajaśniało słońce i pogoda na nowo zapanowała nad miastem. Najludniej było naturalnie w letnich kawiarniach: Dobrzyńskiej i Drobnera na plantacyach, gdzie dwie orkiestry wojskowe popisami swemi uprzyjemniały „gościom“ posilenia się kawą, herbatą lub chłodzenie się lodami. Tłumnie też było na koncercie popularnym „Harmonii“ w parku dra Jordana; po godzinie 7 tłumy pospieszyły do parku krakowskiego na popisy „artystów“, produkującego się tam „teatru rozmaitości“.

Dzisiaj od rana pogoda piękna, słoneczna, w mieście ani śladu wczorajszego deszczu.

P. Michał Konopiński powrócił z urlopu i objął kierownictwo redakcyi naszego dziennika.

Ślub. W niedzielę przed południem w kościele św. Floryana w Krakowie pobłogosławionym został związek małżeński panny Anny Sataleckiej, córki Józefa, obywatela m. Krakowa i Emilii z Dobrzańskich, z p. Aleksandrem Ripperem, właścicielem drukarni.

Rewizye na Granicy. Dowiadujemy się, że ostatniemi dniami zarządzają władze rosyjskie na stacyi Granica coraz częściej osobiste rewizye, zwłaszcza młodych ludzi. Rewizye są bardzo ścisłe i dla podróżujących przykre.

Ze sfer sądowych. Cesarz postanowieniem z d. 10 sierpnia b. r. polecił radcę sądu apelacyjnego, p. Teodora Kalitowskiego, pierwotnie przydzielonego do sądu krajowego, przydzielić do sądu wyższego w Krakowie, oraz zamianował radcami apelacyjnymi radców sądu pp. Wilhelma Ursela z przeznaczeniem do sądu krajowego w Krakowie i Mieczysława Schätzla z Jasła z przeznaczeniem do sądu obwodowego w Rzeszowie.

Operetka lwowska opuściła dzisiaj Kraków, udając się z powrotem po 2-miesięcznym pobycie w naszem mieście, do Lwowa. Ostatnie trzy przedstawienia sympatycznej drużyny, na naszej scenie, cieszyły się zasłużonem powodzeniem, a publiczność hucznemi oklaskami darzyła każdego z artystów i każdą z artystek za ich doskonałą grę, humor i piękny śpiew. Wczorajsze przedstawienie „Druciarza“ było jedną zasłużoną manifestacyą, którą Krakowianie zgotowali śpiewakom lwowskim, a głównie swojej ulubienicy p. Kliszewskiej oraz dzielnemu komikowi p. Lelewiczowi, który jako reżyser operetki lwią część trudów w wystawieniu i zasług w powodzeniu wziął na swe barki.

Również serdeczną pamięć zachować należy dla kapelmistrzów orkiestry, pp. Słomkowskiego i Elszyka, za wyborne dyrygowanie — a nie godzi się też pominąć milczeniem chóru operetki, który, jak się to mówi, zawsze „trzymał się dzielnie“. — Na rok przyszły obiecujemy sobie, że znowu odwiedzi nasze miasto operetka lwowska — my zaś będziemy ją darzyć jeszcze większą sympatyą i gorętszem poparciem.

Zamknięta ulica. Mieszkańcy ulicy Zygmuntowskiej w Krakowie proszą za naszem pośrednictwem magistrat o przebicie tej ulicy do ulicy Zwierzynieckiej, albowiem, chcąc dostać się na ulicę Zygmuntowską z miasta, trzeba przejść całą ulicę Straszewskiego, cały plac Groble, na co potrzeba około 20 minut, podczas gdy ulica ta oddaloną jest od Rynku w prostej linii przez ulicę Zwierzyniecką tylko o 5 minut. Wieczorem dojście przez ulicę Straszewskiego jest (dla kobiet) wprost niemożliwe, gdyż jest zupełnie ciemna, a o policyancie w tych stronach przestaliśmy już nawet marzyć.

Sama ulica Zygmuntowska, zwłaszcza boczna, przedstawia wieczorem tak nieprzyjemny zakamark, że przechodzień zdaleka ją mija. Są tu wprawdzie 2 latarnie, jedna na samym początku, druga zaś na końcu ulicy Zygmuntowskiej. Dlaczego one właściwie tak zostały rozmieszczone — zostanie tajemnicą budownictwa miejskiego i gazowni. Z powodu, że ulica ta nie ma drugiego wyjścia, w razie pożaru (a są tu obok magazyny drzewa) straż pożarna nie miałaby się tu gdzie obrócić, a mieszkańcy ulicy mieliby drogę do mieszkań zamkniętą. — Wobec tego okazuje się koniecznem jaknajrychlejsze otwarcie tej ulicy do ulicy Zwierzynieckiej.

Żywa pochodnia. Wczoraj w nocy o godzinie 11 z mieszkania Jana Kaczurka, stróża domu pod L. 23 na Stradomiu w Krakowie wybiegła z krzykiem na podwórze Karolina Paluchowa. Na Paluchowej paliło się ubranie, tak, że nieszczęśliwa kobieta przedstawiała jedną olbrzymią żywą pochodnię. Ogień udało się na niej wreszcie domownikom ugasić, poczem pogotowie Towarzystwa ratunkowego przewiozło poparzoną do szpitala św. Łazarza. — Wypadek ten zdarzył się wśród następujących okoliczności: Stróż Kaczurek zaprosił do siebie na poczęstunek Paluchową i jej brata Ślusarczyka. Po pijanemu przyszło do kłótni i wymówek, przyczem Paluchowa podobno chwyciła butelkę z naftą i, oblawszy swe ubranie, podpaliła się. Pijany Kaczurek patrzał na to obojętnie. Ślusarczyk, brat poparzonej, również mocno pijany, wyraził wobec władz zdanie, że oblania naftą i podpalenia sukien nieszczęśliwej Paluchowej, dokonał Kaczurek. Do czasu wyjaśnienia sprawy, Kaczurek pozostaje w areształach.

Z sali sądowej. Przed trybunałem karnym orzekającym w Krakowie stanął Herman Silberman, praktykant handlowy, lat 16, religii mojżeszowej, pod zarzutem, że sprzeniewierzył na szkodę małżonków Hüttingerów pieniądze pobrane za dostawione piwo od kilku firm krakowskich. — Herman Silberman sprzeniewierzył kwotę w łącznej sumie 338 koron, które w towarzystwie lubiących zabawę kolegów stracił. Obiecujący młodzieniec z razu przyrzekł pokryć straty i spłacić sprzeniewierzone pieniądze Hüttingerom, kiedy jednak umówione raty nie były zapłacone, wniesiono skargę i Silberman stanął przed sądem pod zarzutem sprzeniewierzenia i zbrodni kradzieży. — Silberman był też oskarżony, że służąc u p. Dattnera również sprzeniewierzył pieniądze, a prócz tego zabrał smoking wartości 50 koron. Trybunał zasądził Silbermana na 4 miesiące ciężkiego więzienia z postem co tydzień i na zwrot sprzeniewierzonych kwot pieniężnych.

Złośliwe muchy. Z miasta piszą nam: W roku ubiegłym wskutek powodzi wyroiło się w Krakowie i okolicy mnóstwo komarów, wywołując febry i malarye, wskutek ukąszeń. W roku zaś obecnym trapią nas w ogromnej ilości osy i muchy. Przed 2 tygodniami ukąsiła w twarz pomocnika rzeźnickiego J. Cz. mucha, która prawdopodobnie siedziała przedtem na jakiejś padlinie. Po kilku godzinach twarz rzeźnika tak napuchła, że pogotowie Towarzystwa ratunkowego w groźnym stanie przewiozło go do szpitala św. Łazarza, gdzie dotąd znajduje się mocno chory, poddany jaknajtroskliwszej opiece lekarskiej. Ostrożność zatem przed muchami!

Zjazd sokoli. Z Oświęcima piszą nam: Ubiegłej niedzieli odbyło się u nas staraniem miejscowego gniazda sokolego uroczyste poświęcenie ćwiczebnych łodzi dla celów ratunkowych, na której to uroczystości jawiły się w znacznej liczbie okoliczne gniazda sokole. Kraków z prezesem Turskim na czele, Wadowice, Żywiec, Kenty, Frysztat i Śląsk pruski wysłali swoich delegatów. Razem przybyło około 50 Sokołów. Miłych gości powitał na dworcu kolejowym prezes miejscowego gniazda, druh Szczerbowski, poczem w szeregach ruszono ku miastu, gdzie w kościele odbyło się nabożeństwo. O godz. 1 zasiedli goście do wspólnego obiadu, na który przybyła inteligencya i mieszczaństwo miejscowe. Wzniesiono liczne toasty, z których zaznaczyć należy przemówienie prezesa Turskiego, w gorących słowach wzywającego obywatelstwo oświęcimskie do pielęgnowania idei sokolej a miejscowych druhów do wytrwania dzielnie na dotychczasowym posterunku. Nadto przemawiali: prezes miejscowego gniazda, druh Szczerbowski, ks. kanonik Szałaśny, burmistrz Smieszek, reprezentant Sokolstwa z Górnego Śląska i Bułgar Dymitrow, który przybył w towarzystwie druhów krakowskich.

Po obiedzie udano się nad rzekę Sołę, gdzie dokonał poświęcenia łodzi ks. kanonik Szałaśny, który w dłuższem przemówieniu wykazał piękne cele, dla jakich te łodzie w przyszłości służyć mają. Kółko śpiewackie odśpiewało piękną kantatę, poczem ruszono na boisko, gdzie przed bardzo licznie zgromadzoną publicznością odbyły się ćwiczenia sokole. Żałować należy, że z powodu niskiego stanu wody nie odbyły się regaty. Wieczorem w sali hotelu Herza bawiono się i tańczono, dopóki czas odjazdu nie nadszedł.

Z odpustu w Kalwaryi Zebrzydowskiej. O przebiegu uroczystości odpustowych w Kalwaryi Zebrzydowskiej, dokąd w roku bieżącym wyruszyły jeszcze liczniejsze, niż lat poprzednich, pielgrzymki ludu polskiego, pisze nam nasz sprawozdawca:

Ścisk, rwetes, nawoływania; pstre masy ludu, zbite w jeden potężny, barwny tłum, który z pieśnią na ustach, rozmodleniem i rozrzewnieniem w obliczu, posuwa się zwolna naprzód. Atmosfera słonecznego żaru i mistycznej ekstazy unoszą się w powietrzu. Szmer cichej modlitwy, rytmiczne tony pieśni z tysiącznych ust, rwące się ku niebu; tony muzyki czasem dzikie, czasem proste — a w prostocie swej naiwne. Wykrzykiwania dziadów, ciągnących w te dni do Kalwaryi z całej Polski, a nawet z Moraw i Węgier; krzyki i hałasy przekupniów, gwar małomiasteczkowego targu, wzmożony tysiąckrotnie: — oto pierwsze wrażenia, które wciskają się w umysły ludzi, na odpuście w Kalwaryi Zebrzydowskiej. Po pewnym czasie z tego chaosu wyłaniać się poczynają poszczególne typy ludzi, grup całych barwnych, wyróżniających się jednakiem odcieniem od pozostałego tłumu, poczynają przenikać i opanowywać myśl ludzką te twarze ściągnięte bolesnym skurczem męki i pokory, te oczy gorejące jakimś wielkim ogniem rozżarzenia się dusz, te usta wpół otwarte, z których płynie gorący szept modlitwy, te śpiewy, które płyną w dal na pola i lasy smętne i olbrzymiejące, gasnące czasami, by buchnąć za chwilę nowym wulkanicznym wybuchem uczucia. Jakiś bezmierny, przeogromny psalm skargi, użalenia na tę życiową, pełną zawodów i utrapień wędrówkę.

Odpust tegoroczny zgromadził w Kalwaryi Zebrzydowskiej tłumy nieprzeliczone. Rozróżnić można było łatwo słowackie kompanie pielgrzymów z Węgier, morawskie, śląskie, z Podkarpacia, kompanie z wschodniej Galicyi i krakowskie; inne jednak, chociaż się pstrokacizną ubiorów od siebie różnią, nie dają się tak łatwo rozpoznać, z jakiej części kraju pochodzą. Zebrana tu była rzec można przez swych przedstawicieli cała niemal Polska, gdyż widzieliśmy ludzi z Poznańskiego, z Wołynia, Podola i Litwy.

W pierwszym dniu odpustu główne nabożeństwo odprawił w Domku Matki Boskiej ks. Stefan Podworski, gdzie też wygłosił pierwsze kazanie w drugiej kaplicy wypowiedział kazanie ks. Józef Leśniak, gwardyan z Sambora; trzecie O. Cyryl z Krakowa, czwarte ks. Franciszek Rajczan z Ukla na Węgrzech (po słowacku), piąte ks. Tytus Wojnowski, szóste ks. Patrycy Antosz, a siódme i ostatnie ks. Stefan Podworski. Nabożeństwo to przeciągnęło się od godziny $2^1/_4$ aż do 11 w nocy. — Następnego dnia zrana, po odprawieniu nabożeństwa wyruszyła procesya do Grobu Matki Boskiej. Procesyę prowadził ks. Dyonizy Lubowiecki. Sumę odprawił ks. kanonik Płaziak, kazanie w kościele wypowiedział ks. Podworski.

Co do zabezpieczenia pątników od braku wody i niedostatku posiłku zarząd klasztoru, wraz z miejscowemi władzami, uczyniły wiele udogodnień oraz stosownych zarządzeń. Przedewszystkiem więc urządzono w Kalwaryi samej przeszło 80 cembrowanych lub murowanych studzien — tak, że pomimo spiekoty nikt na brak wody nie narzekał. — Wypadków groźniejszych, prócz jednego pożaru, który wybuchł onegdaj wieczorem i zniszczył jedną chatę na Bugaju w okolicy Kalwaryi, nie było. Porządek utrzymywanym był przez komisarza starostwa z Wadowic, który miał pod swemi rozkazami kilkudziesięciu żandarmów, sprowadzonych z różnych posterunków w powiecie.

Powrót pątników nastąpił wczoraj po południu. Część pielgrzymów odjechała z Kalwaryi czterema specyalnemi pociągami, większość jednak wróciła pieszo. Naprzeciw tych kompanij wyszły z Krakowa bractwa kościelne, z chorągwiami i muzykami. Pątnicy poprzystrajani byli w choinki i gałązki, a na czele każdej kompanii dziewczęta niosły girlandy lub wieńce uwite z gałęzi świerkowych, ozdobione kwiatami. Wogóle przez most podgórski przesunęło się przeszło 20.000 osób.

Porządek na moście i przy nim utrzymywała straż policyjna tak cywilna, jak i wojskowa, pod kierunkiem komisarza dra Tomasika oraz oficyała p. Kwiatkowskiego.

Obywatelstwo honorowe. Rada gminna w Nowym Targu, w uznaniu zasług, położonych około założenia gimnazyum w tem mieście, nadała jednogłośnie obywatelstwo honorowe Nowego Targu posłowi sejmowemu drowi Janowi Bednarskiemu i kraj. inspektorowi szkół średnich drowi Ludomiłowi Germanowi.

Pożar lasów radłowskich. Wczoraj wieczorem nadeszła do Krakowa telegraficzna wiadomość o pożarze lasów radłowskich, leżących 5 kilometrów od Bogumiłowic.

Wieczorem o godz. 9 m. 20 pociągiem nadzwyczajnym wyjechało na miejsce pożaru 240 ludzi wraz z oficerami 20 p. p. pod komendą majora Schindlera. Żołnierze zaopatrzeni zostali w łopaty, oskardy, oraz zabrali ze sobą kuchnię polową. Bliższych szczegółów o przyczynie i rozmiarach pożaru do tej chwili nie posiadamy.

W sprawie zatargu na poczcie. Od pocztmistrza w Sułkowicach, p. Jana Malickiego, otrzymujemy wyjaśnienie, że notatka nasza w Nrze 185 p. t.: „Wojowniczy pocztmistrz“, polegała na mylnej i osobistą niechęcią jednej z mieszkanek Sułkowic podyktowanej informacyi. P. Malicki zapewnia nas, że nigdy nikt się na niego, jako na urzędnika, nie uskarżał; co zaś do owego zajścia ze służącą — to nieprawdą jest, jakoby znieważył ją, przeciwnie, służąca obraziła go słownie, za co sądownie do odpowiedzialności pociągniętą zostanie.

Śmierć dwóch ludzi w studni. Z Brzeska piszą nam:

Nad nieszczęsnem Brzeskiem zawisło widocznie jakieś groźne fatum, bo jeszcześmy po strasznej pożodze nie ochłonęli, a już niemniej wstrząsający zaszedł tu onegdaj wypadek. Urząd gminny oddał w naprawę studnię miejską, znajdującą się w rynku, Stanisławowi Zającowi, który dla wykonania potrzebnej reperacyi posłał tam swych ludzi: czeladnika Konaszewskiego i terminatora A. Górskiego. Ci zaś, nie bacząc na trujące gazy błotne, wypełniające zamkniętą studnię, spuścili się tamże, by wykonać powierzoną im pracę, ale po chwili Górski stracił przytomność wskutek działania gazu i runął w głębinę, gdzie nieszczęsny znalazł śmierć. Konaszewskiego, na wpół żywego zdołano wyciągnąć i po zastosowaniu odpowiednich środków ocucić.

W tej chwili nadbiega p. Zając i dowiedziawszy się co zaszło, nie zważa wcale na pewną śmierć, lecz spieszy Górskiemu z pomocą, ledwo jednak zeszedł z kilku stopni do ciemnej całkiem studni, gdy plusk wody ponowny oznajmia, że padł ofiarą bohaterskiego poświęcenia.

W trzy godziny po katastrofie zdołano wydobyć zwłoki młodzieńców, a to dzięki nadludzkim wysiłkom pp. Palusa i Samka, za co należy im się uznanie publiczne, zwłaszcza, że czynniki do tego powołane, podczas całej akcyi ratunkowej zupełną okazały niezaradność.

Wieczory monologowe w kąpielach. Monologista p. Józef Chorąży urządza w tym tygodniu dwa wieczory humorystyczne w miejscach kąpielowych: 17 b. m. w Jaremczu w sali hotelu Hanusa i 19 b. m. w Rymanowie w sali zakładowej.

Otwarcie V klasy. W Krośnie w państwowej szkole realnej zostanie z dniem 1 września 1904 otwartą piąta klasa. Wpisy rozpoczną się w dniu 1 września po południu i trwać będą do 2 września b. r., egzamina zaś wstępne odbywać się będą a to do I klasy w dniu 1 września b. r. o godz. 7 zrana, do klas wyższych zaś od dnia 4 do 10 września b. r. Niezamożni zamiejscowi uczniowie, wykazujący dobre postępy w naukach, otrzymać mogą z funduszów gminy zasiłki na przybory naukowe.

Strejk robotnic w Tarnopolu. Sto kilkadziesiąt robotnic konfekcyi damskiej w Tarnopolu zastrejkowało dzisiaj. Żądania ich są słuszne, gdyż żądają tylko 12 godzin pracy dziennej, podwyżki płacy i założenia biura pracy.

Z Truskawca piszą nam: Festyn, urządzony w parku truskawieckim w zeszłym tygodniu przez komitet zabawy, przyniósł czystego dochodu koron 433·08, które w myśl uchwały wydziału rozdzielono, jak następuje: na pogorzelców Brzeska koron 100 (z tego 50 koron na odbudowanie spalonego kościoła); na zapomogi dla biednych kuracyuszów 100 koron; na budowę kaplic 100 koron: dla schroniska Brata Alberta 40 koron; dla weteranów polskich z r. 1863 koron 40; na tablicę pamiątkową dla ś. p. Tadeusza Romanowicza 20 koron; na bursę w Husiatynie 10 koron; na zapomogę dla chorego chłopca kaleki w Truskawcu koron 23·08.

Zmarli.

Stanisława z Bednarskich Nidecka, przeżywszy lat 24, zmarła d. 12 b. m.

Marya Talaczko, przeżywszy lat 60, zmarła d. 14 b. m.

Ze świata.

Pogrzeb Waldecka-Rousseau odbył się w sobotę rano. Msza żałobna odbyła się w kościele św. Klotyldy, którego fasadę pokryto kirem żałobnym z monogramami zmarłego. Do kościoła prócz przedstawicieli rządu przybyło mnóstwo publiczności. Wdowa po Waldecku-Rousseau, otoczona najbliższą rodziną, weszła do świątyni bocznemi drzwiami. Msza żałobna ukończyła się o godz. $^3/_4$11, poczem nastąpił pochód przed trumną zmarłego, trwający prawie trzy kwadranse. Około godz. 12 w południe ruszył kondukt pogrzebowy ku cmentarzowi na przedmieściu Montmartre. Ogromne masy publiczności szły za trumną we wzorowym porządku. Pani Waldeck-Rousseau udała się z kościoła automobilem na cmentarz, gdzie u grobu małżonka czekała na przybycie gości żałobnych.

Katastrofa z windą. Książę pruski, Fryderyk Leopold, który z polecenia cesarza Wilhelma udać się ma na daleki Wschód, ażeby w obozie rosyjskim być świadkiem wypadków wojennych, zakupywał w sobotę rozmaite przedmioty, potrzebne mu do wyprawy, w magazynie Tippelskircha przy ulicy Potsdamskiej w Berlinie. Obsługujący windę Franciszek Wiedemann wiózł gościa z parteru na drugie piętro, gdy dzwonek elektryczny dał znak, że ks. Fryderyk Leopold chce zjechać na dół. Gdy winda wzniosła się na drugie piętro, ks. Fryderyk w towarzystwie właściciela magazynu stał już przy drzwiach, wiodących do windy. Gość, jadący na II. piętro wysiadł prędko, jego zaś miejsce zajął ks. Fryderyk. Ale zaledwie książę postawił jedną nogę na windzie, zaczęła się ona wznosić do góry skutkiem tego, że obciążenie jej zmniejszyło się i że w dodatku Wiedemann niedokładnie przyciągnął przyrząd do hamowania. Ks. Fryderyk szybko postawił i drugą stopę na podłodze windy, gdy tymczasem Wiedemann znalazł się górną połową ciała na windzie, brzuch zaś i nogi miał za windą. Poruszająca się powoli do góry winda przygniotła nieszczęśliwego i zatrzymała się na tej żywej przeszkodzie. Zanim zdołano podnieść alarm i przybyć z pomocą, winda gniotła w oczach bezradnego księcia przez długi czas Wiedemanna, który wreszcie umarł z [illegible] pośród ogromnych cierpień.

Międzynarodowy kongres socyalnych demokratów rozpoczął obrady w Amsterdamie. W sobotę międzynarodowe biuro załatwiło wszystkie formalności, a przedewszystkiem załatwiło sprawę głosowania. Dotychczas głosowano na kongresach według narodowości, ażeby zapobiedz majoryzowaniu delegatów obcych grup przez socyalistów tego kraju, w którym kongres obraduje. Każda narodowość miała dwa głosy, co znowu pozwalało na uwzględnienie mniejszości w łonie każdej narodowej grupy. Biuro uchwaliło, że na obecnym zjeździe w ten sam sposób odbywać się będzie głosowanie. Do soboty wieczorem przybyło 458 delegatów, a stawić się ma jeszcze znaczna liczba później. Zwłaszcza francuskie grupy socyalistyczne wystąpiły licznie na obecnym kongresie. Socyalno-demokratyczne stronnictwo robotników w Austryi przedłożyło kongresowi sprawozdanie, w którem zaznacza, że stronnictwo to ma wspólny program, wspólną taktykę i władzę wykonawczą, tudzież wspólną partyę parlamentarną, że jednakże podzielona jest na grupy narodowe, które posiadają narodową samodzielność. Organizacya socyalistyczna w Austryi obejmuje grupy: niemiecką, polską, czeską, słowieńską, ruską i włoską. W niedzielę zostały otwarte obrady kongresu. Prezydentem wybrano Van Kola z Holandyi, zastępcami: Sen Katayama z Japonii i Plechanowa z Rosyi. Gdy prezydent specyalnie powitał delegata japońskiego i rosyjskiego, obaj podali sobie ręce wśród demonstracyjnych oklasków, poczem wygłosili przemowy, w których ostro wystąpili przeciw wojnie rosyjsko-japońskiej. Reprezentanci francuscy przedstawili rezolucyę z wyrażeniem nadziei, że socyaliści wszystkich krajów wszelkiemi środkami wystąpią przeciw dalszemu prowadzeniu wojny. Rezolucyę przyjęto jednomyślnie.

Z kalendarza. W środę 17 sierpnia: Liberata op. m. i Juliany m.; w czwartek 18 sierpnia: Agita m. i Firmina b. m.; w piątek 19 sierpnia: Juliusza m., Maryana i Ruf.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 15 sierpnia termometr doszedł od 13·8 do 31·2 C.; barometr opadał, w nocy podniósł się.

Dnia 16 sierpnia o godzinie 7 rano stan barometru 742·4 mm., termometru 19·5 C.; wiatr południowo-zachodni.

Przepowiednia centralnego meteorologicznego zakładu w Wiedniu dla Galicyi zachodniej na dzień 16 sierpnia: zachmurzenie zmienne; pogoda niepewna.

Pożary w kraju.

Niema prawie dnia, by w tym nieszczęsnym roku pożar nie zniszczył jakiegoś dobytku ludzkiego. Palą się miasta i miasteczka, palą się wsie, palą lasy, łąki i stogi siana w polu, palą się pojedyncze domy, a pisma krajowe poprostu otworzyć musiały osobną rubrykę „pożary w kraju“, w której notuje się każda klęska pożaru.

W ostatnich dniach znowu kilka większych pożarów nawiedziło nasz biedny kraj. Korespondent nasz z Tarnowa pisze:

W sobotę o godz. 12 w południe wybuchł pożar przy ulicy Tuchowskiej w domu p. Podgórskiej. Pożar objął cały murowany dom i stodołę i przerzucił się w górę ulicy Tuchowskiej na dom p. Drewki. Na miejsce przybyły natychmiast straże pożarne i ogień zlokalizowano tak, że spaliły się tylko zabudowania p. Podgórskiej. Obawiano się o całą dzielnicę z powodu silnego wiatru: szczęściem wiatr zwrócił się w stronę wschodnią, gdzie niema domów.

Tego samego dnia o godz. 12 w nocy wybuchł pożar przy ulicy Chyszowskiej w kamienicy p. Godzinowskiej. Zdala widać było ogromną łunę. Na miejsce pożaru przybyła straż ochotnicza, miejska i wojskowa, którym udało się po trzechgodzinnej pracy pożar zlokalizować. Pożar powstał przez nieostrożność.

Dziś znowu po południu o godzinie 2 wybuchł pożar w Woli Rzędziańskiej. Spaliło się 8 domostw i zabudowania gospodarczemi.

W Bochni dnia 13 b. m. o godz. 12 w nocy spłonął magazyn siana i słomy, własność spółki eksportowej, znajdującej się tuż przy torze kolejowym i stacyi bocheńskiej. Niebezpieczeństwo było wielkie, ogień jednak się nie rozszerzył. W pożarze znalazł śmierć jeden robotnik, który w magazynie nocował.

Z Bóbrki piszą nam, że od 11 b. m. panują ciągłe ognie w tamtej okolicy. W sąsiedniej wsi w Łankach Małych spłonęło 5 zagród włościańskich wraz z całym dobytkiem. Tej samej nocy o godz. 2 spaliły się dwa domy wraz z budynkami w Stokach.

Dnia 11 b. m. o godzinie 1½ w nocy wybuchł pożar we wsi Nowosielicy koło Wygody. Spaliła się fabryka giętych mebli, własność Fuchsa i Frenda. Pożar powstał w suszarni, a przyczyną tegoż była karygodna oszczędność dzierżawcy fabryki Erstera, u którego palaczem był chłop bez kwalifikacyi, pobierający dziennie 1 kor. 60 h. Na miejsce pożaru przybył p. Popper z Wygody ze swoimi robotnikami, którym udało się pożar zlokalizować. Właściciele nie ponoszą żadnej straty, gdyż fabryka była asekurowana. Kilkudziesięciu robotników, zatrudnionych w fabryce, pozostało bez zajęcia.

W Korolówce powiat borszczowski spłonęło w nocy z 11 na 12 b. m. 60 domów. Pożar wszczął się w sklepie Fischla Koernera. Pożogę zlokalizowano dopiero o godzinie 2 po północy. — Oprócz Fischla Koernera, zaasekurowanego na 12 tysięcy koron, który podejrzany jest o podpalenie swego sklepu, aby asekuracyę podjąć, nikt nie był ubezpieczony. Szkoda, jaką wyrządził pożar, wynosi 200.000 koron.

Dnia 12 bm. w samo południe wybuchł w Chodorowie groźny pożar, który wobec suszy poczynił ogromne spustoszenia.

W Holihradach (powiat Zaleszczyki) wybuchł w obejściu Marka Szuwery pożar, który obrócił w perzynę 35 zagród włościańskich. Ogólna szkoda wynosi 33.292 koron, z tego było ubezpieczonych dwunastu gospodarzy na kwotę 9.430 koron.

W sobotę około godz. 3 po południu wybuchł groźny pożar w Winnikach pod Lwowem i objął w jednej chwili 10 gospodarstw, zagrażając także fabryce tytoniu. Na miejsce katastrofy prócz straży ochotniczej miejscowej pospieszył pierwszy tren miejskiej straży pożarnej lwowskiej, a następnie przyjechały straże z Podhorzec i Krys, tudzież dwa szwadrony ułanów z baraków na Łyczakowie. Ogień szerzył się z nadzwyczajną szybkością, to też w chwili przybycia straży ze Lwowa objął już 21 budynków. Akcya ratunkowa ograniczyć się musiała tylko na umiejscowieniu groźnego żywiołu, to też 10 gospodarstw spłonęło doszczętnie wraz z wszystkiemi zbiorami, które i tak wypadły tego roku nędznie. Klęska to straszna dla biednych włościan. Czego nie zniszczyła posucha, spłonęło doszczętnie. Miejska straż pożarna pod wodzą zastępcy naczelnika p. Eliasiewicza powróciła do Lwowa około godz. 7 wieczorem.

Wczoraj 15 bm. o godz. 6 wybuchł w Stryju pożar pomiędzy ulicami Słowackiego a Szumlańszczyzną. Dwadzieścia budynków spłonęło.

W dniu 13 bm. w Bóbrce znaczna część miasteczka padła pastwą płomieni. Pożaru niepodobna było stłumić w pierwszej chwili dla braku wody. Setki ludzi bez chleba i bez dachu.

Dział ekonomiczny.

✕ **Wystawa rolnicza w Dębicy.** Staraniem Towarzystwa rolniczego okręgowego w Dębicy zawiązał się komitet, który postanowił urządzić wystawę rolniczo-przemysłową w Dębicy w dniach 27, 28 i 29 b. m. Program wystawy obejmuje: Dział I. Statystyka i stowarzyszenia. Dział II. Rolnictwo i pokrewne gałęzie produkcyi (ogrodnictwo, sadownictwo, leśnictwo i rybołóstwo). Dział III. Wystawa inwentarza żywego (koni, bydła, owiec, trzody, drobiu, pszczół). Dział IV. Wystawa narzędzi włościańskich (pługi, płużki, siewniki ręczne i konne, młocarnie ręczne i kieratowe, sieczkarnie, buraczarki). Dział V. Przemysł miejscowy (domowy, rękodzieła, rolniczy, roboty ręczne). Dział VI. Przemysł krajowy (szkoły i warsztaty krajowe, przemysł domowy, rzemiosła, przemysł fabryczny).

Porządek dzienny wystawy: Sobota dnia 27 sierpnia: Otwarcie wystawy, premiowanie inwentarza żywego, konkurs maszyn rolniczych włościańskich. Niedziela 28 sierpnia: Zjazd Kółek rolniczych z powiatów ropczyckiego i pilzneńskiego (organizacya zarządów powiatowych, odczyty o narzędziach dla gospodarstw włościańskich i o kasach Raiffeisenowskich) ogłoszenie nagród przyznanych na wystawie, tombola, przedstawienie w sali kasynowej. Poniedziałek 29 sierpnia: Zjazd nauczycielski (wykłady o sadownictwie), zwiedzanie wystawy przez dzieci szkolne, zamknięcie wystawy.

Komitet wystawy stanowią: Prezes Mikołaj Rey, wiceprezes Henryk Zauderer, sekretarz Stanisław Hubicki.

Budapeszt, 15 sierpnia. Pszenica na październik 10·61 do 10·62. Żyto na październik 8·25 do 8·26. Owies na lipiec 7·30 do 7·31. Owies na październik 7·45 do 7·50. Kukurydza na sierpień 7·47 do 7·49. Kukurydza na maj 7·46 do 7·47. Rzepak na sierpień 11·40 do 11·50.

Oferty mierne, chęć kupna słaba, usposobienie spokojne; pochmurno.

Kronika lwowska.

Lwów, 16 sierpnia.

Zmiany w gimnazyach. Dyrektor gimnazyum Fr. Józefa, p. Biesiadzki, przechodzi z nowym rokiem szkolnym na emeryturę, a miejsce jego zajmie dotychczasowy dyrektor gimnazyum V. p. Franciszek Próchnicki. Dyrektorem gimnazyum V. zostaje p. Nogaj, dyrektor gimnazyum w Rzeszowie.

Filia gimnazyum V., mieszcząca się dotychczas w kamienicy przy ul. Ruskiej, z powodu demolowania tej kamienicy mieścić się będzie z nowym rokiem szkolnym w kamienicy przy ul. Czarnieckiego l. 8, gdzie się dotychczas mieści konserwatoryum.

Przeciw pokątnym pisarzom. Prezydent wyższego sądu we Lwowie, p. Tchórznicki wydał okólnik do wszystkich sobie podległych sądów, w którym poleca jak najenergiczniej zwalczać pokątne pisarstwo, które jest plagą dla ubogich warstw naszej ludności, zwłaszcza włościańskiej. Dlatego też ze stanowiska interesów ogólno-krajowych należy się szczera wdzięczność prezydentowi Tchórznickiemu za podjętą obecnie inicyatywę. Spodziewać się również należy, że naczelnicy sądów zdwoją swoją energię, zmierzającą do ograniczenia pisarstwa pokątnego.

Odwołanie ćwiczeń wojskowych. Zarządzone na 14 sierpnia br. ćwiczenia 1 pułku ułanów, obrony krajowej we Lwowie zostały nagle, w ostatniej chwili odwołane. Opiewające na ten dzień i rezerwistom już doręczone karty powołujące są zatem nieważne. Powód do odwołania ćwiczeń i to tak nagle na dwa dni przed ich rozpoczęciem jest niewiadomy. Przypuszczają, że jest nim może zaraza koni lub brak paszy dla koni z powodu posuchy.

Z teatru wojny.

Z lądowego terenu wojny nadeszły dziś wieści wręcz niespodziewane. Raporty urzędowe z Mukdenu i Liaojangu donoszą, że armie japońskie, otaczające tam wojska Kuropatkina, cofnęły się tak, że straciły kontakt z forpocztami rosyjskiemi. Z armii generała Oku odeszły podobno dwie dywizye na południe, ażeby wzmocnić armię oblężniczą koło Portu Artura. — Z wieści tych wnosićby można, że Japończycy pragną nasamprzód zdobyć Port Artura, a następnie dopiero zaatakować armię Kuropatkina. Łatwo jednakże być może, że ten rzekomy odwrót Japończyków jest tylko nowym fortelem, który będzie wstępem do nowych, dziś jeszcze nie dających się przewidzieć operacyj.

Faktem zdaje się być, że pod Portem Artura toczą się już ostateczne walki, które rozstrzygną o losie tej twierdzy. Jak donosi Biuro Reutera, Japończycy wczoraj rano o godzinie 4 **rozpoczęli ogólny atak na twierdzę.**

Sprawa rosyjskiego kontrtorpedowca „Reszitelnego", zabranego przez Japończyków w porcie chińskim Czifu, przedstawia się w świetle relacyj japońskich inaczej zupełnie, niż według doniesień rosyjskich. Depesza z Tokio tak opisuje to zajście:

„W nocy dnia 10 b. m. zauważyły dwa japońskie kontrtorpedowce — podczas krążowania po morzu, celem wyszukania rosyjskich okrętów — kontrtorpedowiec, który z wielką chyżością płynął na zachód. Okręt ten ścigano, jednak zniknął on wskutek ciemności. — Japończycy przeszukiwali morze do rana, poczem przyszli do przekonania, że schronił się on do Czifu. Do nocy Japończycy pozostali poza portem, czekając nadaremnie wyjazdu tego okrętu, wobec czego zajechali do Czifu. Gdy przekonali się, że okrętem tym był „Reszitelny" **i że nie jest on jeszcze rozbrojony,** wysłali porucznika Teraszima, aby postawił rosyjskiemu komendantowi alternatywę, albo opuścić port, albo się poddać. Rosyjski komendant nie zgodził się na to, lecz podczas rozmowy z japońskim oficerem dał rozkaz zniszczenia maszyny i dania ognia do Japończyków. Następnie porwał porucznika i skoczył z nim w morze. Inni Rosyanie rzucili się na resztę Japończyków, znajdujących się na pokładzie, podczas gdy magazyn prochu wysadzono w powietrze. Wówczas dopiero Japończycy zajęli „Reszitelnego" i wyciągli go z portu. Po stronie japońskiej zginął 1 marynarz, 14 jest rannych".

Podobnie brzmi oświadczenie japońskiego departamentu marynarki:

„Reszitelny" nie był jeszcze rozbrojony, gdy przybyli Japończycy. Japoński oficer wezwał rosyjskiego kapitana, aby okręt port opuścił, lub się poddał. **Kapitan odmówił i dał rozkaz wysadzenia okrętu w powietrze i zaatakował z załogą Japończyków, którzy znajdowali się na pokładzie okrętu".**

Według innych doniesień, spowodowana przez załogę „Reszitelnego" eksplozya magazynu amunicyi nie uszkodziła zbytnio okrętu.

Jeśli te zapewnienia ze strony japońskiej zgadzają się z prawdą, w takim razie naruszenie neutralności portu chińskiego przez Japończyków nie przedstawia się tak jaskrawo, jak według pierwszych doniesień, i zapewne drogą wymiany not rychło załatwione zostanie. Rząd rosyjski zgłosił już za pośrednictwem Francyi energiczny protest w Tokio, a także rząd Stanów Zjednocznych sprawę tę poruszył przez swoich posłów.

(Telegramy „Nowej Reformy" z 16 sierpnia.)

Zmiana sytuacyi na terenie lądowym.

Petersburg. „Bierż. Wiadom." donosi z Liaojangu, że 3 i 6 dywizya japońskiej armii południowej **wraz z rezerwą odeszły pod Port Artura,** gdzie obecnie (nie wliczając w to tych 2 dywizyj) **stoi 80.000 Japończyków z 400 działami i 50 moździeżami. Mikado wydał rozkaz zdobycia Portu do d. 23 b. m.** Stan liczebny jap. dywizyj wskutek szerzących się w jej szeregach chorób spadła z 12.000 na 9.000 ludzi. W Mandżuryi nie zostało obecnie więcej jak **170.000 ludzi.** Oblężenia Liaojangu trudno oczekiwać przed upadkiem Portu Artura.

Petersburg. Korespondent „Birż. Wied." donosi z Liaojang z 14 b. m.: **Tu panuje spokój.** Nawet między strażami przedniemi nie toczą się utarczki. **Nieprzyjaciel cofa się na całej linii.** Dziś na linii kolejowej między Liaojang a Andiansian **nastąpił wybuch.** Sprawcami jego byli Japończycy, którzy umknęli. Linię kolejową już naprawiono. Znowu spadł nadzwyczaj silny deszcz.

Liaojang. (Biuro Reutera). Japończycy ściągają wojska swoje w tył, celem wysłania ich pod Port Artura. W ostatnich dniach w pobliżu Liaojang **nie staczano żadnych walk.** — Rosyanie stracili zupełnie kontakt z Japończykami. Obcy attachés wojskowi zostali podczas odwrotu do Hajczengu niemal ujęci. Dostali się pod ogień japoński, żaden z nich jednakże nie odniósł rany.

Petersburg. Ros. Agencya tel. donosi z Mukdenu pod datą wczorajszą: Według chińskich wiadomości, ściągają się Chunguzi w okręgu Siumin-tiu. Towarzyszy im **wielu Japończyków, którzy mają działa górskie.** Bandy te udają się na północ od rzeki Liaoho, celem zaatakowania **rosyjskiej linii kolejowej.**

Nie przekroczyli rzeki Taitze.

Londyn. Wiadomość, jakoby dwie dywizye japońskie przekroczyły rzekę Taitze, nie sprawdza się.

Walki pod Portem Artura.

Petersburg. (Urzędownie). Telegram admirała Aleksiejewa do cara z 13 b. m.: Według sprawozdania z Portu Artura z dnia 10 b. m. Japończycy zaatakowali w nocy z dnia 9 b. m. po 15-godzinnej walce koło Takuszan i Liao-fuszan z przeważającemi siłami nasze szeregi, rozwijając przez cały dzień silny ogień działowy. **Japończycy zajęli wymienione wzgórza,** nie posunęli się jednakże dalej. W nocy dnia wśród gwałtownego deszczu **wykonali zacięte ataki na cały front wschodni,** wszędzie jednakże zostali odparci. Równocześnie zaatakowali cały front od wzgórza Wilczego do Takuszan, zostali jednakże i tu odparci. Twierdza jest bombardowaną od 4 dni.

Petersburg. Rosyjska agencya telegraficzna donosi z Mukdenu z wczoraj: Jak słychać, **armia japońska koło Portu Artura otrzymała posiłki.** Japończycy ustawili się w 2 liniach, z których jedna zajęła stanowiska na wzgórzach koło Lungwang-tung, a druga na wzgórzach między zatoką Ludwiki a zatoką 10 okrętów. Także na wzgórzach na zachód od góry Wilczej ustawił nieprzyjaciel działa.

Petersburg. Według urzędowych wiadomości, garnizon Portu Artura w czasie od dnia 8 do 10 b. m. poniósł następujące straty: Zginęło 7 oficerów i 248 żołnierzy, zaś poranionych zostało 35 oficerów i 1553 żołnierzy. Braknie 1 oficera i 83 żołnierzy.

Ogólny atak.

Londyn. Wszelkie doniesienia zgadzają się w tem, że **wczoraj o świcie Japończycy rozpoczęli ogólny atak na Port Artura,** tak od strony lądu, jak i od strony morza.

Petersburg. Agencya rosyjska telegraficzna donosi z Mukdenu z 15 b. m.: Według nadeszłych tu wiadomości wykonali tam Japończycy dnia 15-go atak na Port Artura, jednak na całej linii **atak ten odparto.** Obroną osobiście kierował jen. Stoessel. Duch i usposobienie wojska wyborne. Twierdza dostatecznie zaopatrzona w żywność. Nieustraszona odwaga komendanta napełnia żołnierzy nadzieją zwycięstwa (?)

Londyn. Z Portu Artura donoszą: **Japończycy zdobyli gwałtownym szturmem na bagnety wszystkie wzgórza pod Kuszan, panujące od strony północnej nad wschodnim basenem portowym.** W podobny sposób atakują oni obecnie także wzgórza zachodnie, dominujące nad portem i miastem. Bombardowanie miasta niezmiernie gwałtowne, nie ustaje od tygodnia ani na chwilę, podczas gdy piechota znakomicie wykonywanemi operacyami i atakami zdobywa codziennie coraz dalsze tereny w pobliżu fortecy. Na górze Wilczej ustawiają Japończycy coraz nowe baterye, które zasypują twierdzę pociskami. Piechota otrzymuje posiłki. **Wszystkie źródła słodkiej wody w otoczeniu twierdzy są już w rękach Japończyków.** Ubiegłego piątku udzielono twierdzy krótkie zawieszenie broni, aby ludność cywilna mogła opuścić miasto. Znaczna liczba osób skorzystała z tego, Japończycy odesłali ich częściowo do Niuczwang, częściowo do Dalny.

Komendant japoński zagroził generałowi Stoesselowi, że zbombarduje miasto bombami lidytowymi, jeżeli Rosyanie zatopią pozostałe w Porcie okręty wojenne. Groźba ta stała się na razie bezprzedmiotowa, ponieważ okręty te **ponownie opuściły Port Artura i toczą obecnie zaciętą walkę z eskadrami admirała Togo.**

Londyn. „Daily Mail" donosi z Czifu z dnia 13 b. m.: Z Portu Artura umknęła dżunka i doniosła, że **Japończycy zajęli fort Hamlung-Szun,** oddalony tylko o 1½ klm. od Portu Artura. Dalej donoszą, że cztery mocno uszkodzone okręty wojenne z kilku mniejszemi okrętami powróciły do Portu Artura.

Londyn. Kapitulacya Portu Artura **spodziewana jest każdej chwili.** Do Szangaju donoszą, że załoga rosyjska straciła w ostatnich dniach **w zabitych i rannych 7000 ludzi.**

Przeciwko dezercyi.

Londyn. Z Czifu donoszą: Numer wychodzącego w Porcie Artura pisma „Nowy Kraj" z dnia 8 b. m., który nadszedł tu dzisiaj, zawiera rozkaz dzienny komendanta twierdzy, bardzo znamienny dla obecnych stosunków w Porcie Artura. Komendant ostrzega w nim pod grozą surowej kary robotników w arsenale, aby wśród krytycznego położenia twierdzy nie dezertowali.

Nowa wycieczka z Portu Artura.

Czifu. (Biuro Reutera). Rosyjskie okręty wojenne, które po walce dnia 10 b. m. uciekły z powrotem do Portu Artura, **dziś znowu wyjechały z Portu Artura. Japończycy je ścigają.**

Klęska eskadry władywostockiej.

Tokio. Admirał Kamimura podaje następujące szczegóły o walce między flotą japońską a rosyjską eskadrą władywostocką: Dnia 14 b. m. nad ranem przybyła nasza eskadra w pobliżu Ulsam na południowem wschodniem wybrzeżu Korei, gdzie zauważyła **trzy okręty z eskadry władywostockiej,** płynące w kierunku południowym. Skoro te okręty nas spostrzegły, usiłowały umknąć w kierunku północnym, jednakże przeszkodziliśmy temu. O godz. 5 m. 23 rano rozpoczęła się walka. Okręty nieprzyjacielskie widocznie wiele ucierpiały od naszego silnego ognia, szczególnie zaś „Ruryk". W końcu nieprzyjaciel uszedł z największą szybkością w kierunku północnym, **pozostawiając „Ruryka", który następnie zatonął.** Nasze okręty natychmiast pospieszyły na pomoc Rosyanom, którym groziło zatopienie i **wyratowały około 600 ludzi.**

Nagasaki. (Biuro Reutera). Wczoraj przed południem przybyło do Sazeho 600 Rosyan, zabranych przez Japończyków z „Ruryka". Dalej przybył tam japoński okręt szpitalny z 77 rannymi Japończykami, między którymi znajduje się ks. Kapsho.

Rozbrojenie „Cezarewicza".

Tsingtau. Pancernik rosyjski „Cezarewicz" jest już zajęty przez władze niemieckie, które go rozbroją. Załoga zostanie wysłana do Rosyi. Okazało się zresztą, że okręt ten jest już zupełnie **niezdatny do dalszej walki.** Trzy rosyjskie kontrtorpedowce, które również zawinęły do tego portu, oczekują na pozwolenie, aby mogły wypłynąć na pełne morze. Władze niemieckie udzielą pozwolenia na to jedynie pod warunkiem, że każdy z nich opuści port osobno, i to w odstępach czasu po 6 godzin.

„Pallada" i „Nowik".

Londyn. Pancernik rosyjski „Pallada" i krążownik „Nowik" **są podobno w drodze do Władywostoku.**

Tokio. (Urzędownie). Według ostatniego sprawozdania admirała Togo, **przy ataku torpedowców w nocy z dnia 10 b. m. zatonąć miał rosyjski okręt typu „Pallada".**

„Askold" i „Grozowoj".

Szangaj. Konsul japoński w Szangaju zażądał od tamtejszego gubernatora chińskiego, aby stawił okrętom rosyjskim „Askold" i „Grozowoj" alternatywę: albo opuścić port tamtejszy, albo poddać się rozbrojeniu. Gubernator rozpoczął układy z komendantami obu statków, lecz nie okazuje przytem żadnej energii. Łatwo być może, że Japończycy **względem tych dwóch okrętów zastosują tęsamą metodę, zapomocą której opanowali „Reszitelnego" w Czifu.**

Operacya Matuszewicza.

Londyn. „Daily Telegraph" donosi z Czingtau pod datą 14 b. m.: Admirał Matuszewicz, ciężko ranny w głowę i nogi, poddał się operacyi w szpitalu w Czingtau, która się zupełnie dobrze powiodła, tak że obecnie Matuszewiczowi nie grozi już żadne niebezpieczeństwo. „Cezarewicz" wskutek odniesionych uszkodzeń jest zupełnie nie do użycia i bezwartościowym.

Straty floty japońskiej.

Tokio. (Biuro Reutera.) Straty Japończyków w walce morskiej dnia 10 b. m. wynosiły: Na pancerniku „Mikasa" 4 oficerów i 29 marynarzy zabitych, 6 oficerów i 29 marynarzy ciężko, a 4 oficerów i 49 marynarzy lekko rannych, na krążowniku „Jokumo" 1 oficer i 11 marynarzy zabitych, 10 marynarzy rannych, na krążowniku „Nishim" 7 oficerów i 9 marynarzy zabitych, 2 oficerów i 15 marynarzy rannych, na krążowniku „Kassuga" 10 marynarzy rannych, na jednym kontrtorpedowcu 2 marynarzy zginęło, a na jednem torpedowcu 1 marynarz zginął, a 8 rannych.

Sprawa „Reszitelnego".

Londyn. Konsul japoński w Czifu oświadczył, że Japończycy nie oddadzą zabranego z portu kontrtorpedowca „Reszitelnego". Japonia w tej wojnie walczy o swoją egzystencyę. Chiny zaś są za słabe, aby mogły wobec Rosyi zachować zupełną neutralność. „Reszitelny" wiózł nadto ważne depesze z Portu Artura, które Chińczycy przyjęli do dalszej wysyłki, przez co sami więc dopuścili się naruszenia neutralności.

Nowa pożyczka rosyjska.

Londyn. „Standard" dowiaduje się z Moskwy, że rząd rosyjski skontraktował nową pożyczkę we Francyi w kwocie 100 milionów rubli po kursie 99¾ i po 5 procent.

Rosyanie w Korei.

Londyn. Do „Timesu" donoszą: Rosyanie podejmują znów kroki zaczepne przeciwko miastu Gensan na Korei. Obecnie maszeruje w kierunku na to miasto **3000 konnicy rosyjskiej.**

Opuszczają Mukden.

Mukden. Tutejszy rosyjsko-chiński bank opuszcza Mukden. W tych dniach już zamknięte zostaną wszystkie jego biura.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „N. Reformy"

z dnia 16 sierpnia.

Ischl. Cesarz wyjechał o godzinie 6½ rano do Marienbadu wraz z małą świtą.

Wiedeń. Minister spraw zagranicznych, hr. Gołuchowski, powrócił z dworu cesarskiego z Ischlu.

Gastein. Zmarła tu nagle żona posła do Rady państwa, Rappaporta.

Paryż. Od dwóch dni szaleje w lasach w Fontainebleau ogromny pożar, który zniszczył 10 klm. kwadr. Wyruszyły celem stłumienia ognia dwa pułki piechoty.

Londyn. „Daily Mail" donosi z Adeicu pod datą wczorajszą, że jeden rosyjski parowiec o trzech kominach, prawdopodobnie „Petersburg" chciał w Hobeido nabrać żywności, atoli władze tureckie na to nie pozwoliły.

Konferencya traktatowa.

Wiedeń. Dziś odbywa się w ministerstwie spraw zagranicznych konferencya w sprawie układów traktatowych z Włochami.

Wojna z Herrerami.

Berlin. Generał-lejtnant Trotha donosi z Harnakazi, że zajął tę miejscowość i zadał Herrerom w kilku potyczkach klęski. Po stronie niemieckiej zginęło kilku oficerów i przeszło 50 żołnierzy, zaś rannych jest także kilku oficerów i znaczna liczba żołnierzy.

Zatarg turecko-amerykański załatwiony.

Waszyngton. (Biuro Reutera). Sekretarz stanu Hay odświadczył, że Porta w zajściu ze Stanami Zjednoczonemi ustąpiła we wszystkich punktach. Zatarg więc w ten sposób został zażegnany.

Berlin. Biuro Wolffa donosi z Konstantynopola z dnia 14: Ponieważ Porta przyjęła wszystkie żądania amerykańskie, amerykańska eskadra otrzymała wczoraj rozkaz opuszczenia Smyrny.

Uregulowanie następstwa tronu.

Petersburg. Osobny manifest carski reguluje sprawę następstwa tronu na wypadek śmierci cara, przed dojściem do pełnoletności następcy tronu w ten sposób, że w. ks. Michał Aleksandrowicz będzie prowadził rządy państwa, podczas gdy opiekę nad małoletnim następcą tronu obejmie carowa Aleksandra Teodorowna.

Mianowania.

Petersburg. Rozkaz dzienny cara mianuje następcę tronu Aleksego atamanem pułków kozackich.

Petersburg. Kierownik ministerstwa oświaty gen. Glasow został zamianowany ministrem, a generał-gubernator Finlandyi ks. Oboleńskij, przy pozostawieniu na tym urzędzie, został zamianowany generalnym adjutantem cara.

Petersburg. Generalnymi adjutantami cara, przy pozostawieniu na dotychczasowych stanowiskach, zostali zamianowani: Wielki koniuszy generał-lejtnant Grünwald, hetman kozaków dońskich, generał-lejtnant Maksimowicz, gen.-gubernator wileński ks. Swiatopełk-Mirski, komendant okręgu wojskowego wileńskiego, gen. Grippenberg, i komendant miasta Petersburga Fulon, zaś ks. Jerzy Leuchtenburg został przydzielony do świty cara.

Petersburg. Kapitan gwardyi Zweziński, który podczas zamachu na Plehwego odniósł ciężkie rany, został zamianowany przybocznym adjutantem cara.

Reformy w Chinach.

Berlin. Do „Localanzeigera" donoszą z Pekinu: Słychać, że cesarzowa zamierza ustanowić rodzaj Rady stanu na wzór podobnej instytucyi rosyjskiej. Krążą dalej pogłoski, że cesarzowa następnie zrezygnuje z władzy na rzecz cesarza.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 16 sierpnia.

Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 648·25. Akcye węgierskiego Zakładu kredytowego 754·—. Akcye Anglobanku 298·25. Akcye Unionbanku 516·—. Akcye Länderbanku 425·—. Akcye Bankvereinu 517·—. Akcye Bodencredit 940·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego 538·—. Akcye kolei państwowych 632·75. Akcye kolei południowej 86·50. Akcye kolei Elbethal 482·50. Akcye kolei północnej 5435. — Akcye kolei czerniowieckiej 575·—. Akcye Alpiny 435·75. Akcye Rima Muranyi 497·75. Akcye Praskiego Towarzystwa żelaznego 2292·—. Akcye Fabryki broni 485·—. Akcye Tureckie tytoniowe 341·—. Akcye Galicyjskiego Karpackiego Towarzystwa naftowego 1035·—. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 97·60. Renta majowa 99·35. Renta koronowa austryacka 99·20. Renta koronowa węgierska 97·10. 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 99·45. 4% Listy Banku hipotecznego 99·—. 4½% Listy Banku hipotecznego 101·70. 5% Listy Banku hipotecznego 112·—. 4% Listy Banku krajowego 99·40. 4½% Listy Banku krajowego 101·75. 5% komunalne obligacye Banku krajowego 103·45. 4% galicyjskie obligacye propinacyjne 99·95. 4% galicyjska pożyczka krajowa z 1893 r. 99·50. 4% Pożyczka miasta Lwowa 97·25. Losy tureckie 127·25. Marki 117·13. Ruble 252·75.

Cukier 24·75 spokojny. Spirytus bardzo silny 50·60—51·20. Nafta niezmieniona.

Usposobienie: Łącznie z Berlinem silnie. Akcye kredytowe w końcu bardziej ożywione.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z 16 sierpnia (godz. 1 w południe.)

	płacą	żądają
I. Waluty.		
Ruble papierowe	253 —	254 —
Marki niemieckie	116 80	117 80
Franki papierowe	94 80	95 80
Dwudziestofrankówki w złocie	19 —	19 10
II. Listy zastawne.		
4% Listy zastawne prem. Banku hipot.	111 50	112 50
4½% Listy zastawne Banku hipoteczn.	101 50	102 25
4% " " "	98 75	99 75
4½% Listy zastawne Banku krajowego	101 —	102 —
4% Listy zastawne Banku krajowego	99 —	100 —
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	98 50	100 25
4% " " " " " " 41-letn.	99 50	100 25
4% " " " " " " 56-letn.	99 25	100 —
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	99 40	100 40
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	99 —	100 —
4% Pożyczka miasta Lwowa	96 50	97 50
3½% Pożyczka miasta Lwowa	100 50	101 20
4% Obligacye komunalne Banku kraj.	102 75	103 50
5½% Obligacye komun. Banku kraj.	101 25	102 25
4% Obligacye kolejowe	98 50	99 50
IV. Losy.		
Losy miasta Krakowa	78 —	82 —
V. Akcye.		
Akcye Banku hipotecznego we Lwowie	585 —	586 —
Akcye Banku Gal. dla h. i p. w Krak.	— —	— —
Akcye kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	576 —	578 —

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.

Rządca Drukarni L. K. Górski.